Nr. 258. Lwów — Niedziela dnia 11 Listopada. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 h.
Numer kozrisja we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numery z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: G. 23 po Ś. Marcina | N. 22 po S. Hł. 5
Jutro: św. Marcina P. | Zynowija M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 7 m. 9
Zachód „ „ 4 m. 20

Długość dnia godzin 9 minut 12
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Nowy arcybiskup lwowski.

Jutro ma się w urzędowej *Wiener Zeitung* ukazać nominacya ks. rektora Bilczewskiego arcybiskupem lwowskim obrządku rzymsko-katolickiego. Tem samem osierocona od kilku miesięcy archidyecezya lwowska otrzyma nowego pasterza w osobie męża, posiadającego za sobą przeszłość, dającą wszelkie gwarancye iż nowomianowany arcybiskup posiada kwalifikacye na to nadzwyczajnie trudne stanowisko.

Ks. Bilczewski, obecnie rektor uniwersytetu lwowskiego, znanym jest jako znakomity profesor teologii i jako taki był chlubą poprzednio uniwersytetu krakowskiego, a obecnie lwowskiego. Obok tych dowodów głębokiej wiedzy teologicznej, okazał ks. Bilczewski także niejednokrotnie, że posiada energię, świadomą zawsze celu, a nieosłabioną życiem i świeżą, gdyż jest on człowiekiem jeszcze stosunkowo młodym. I ta właśnie okoliczność, że tu energia życiowa schodzi się z wysoką siłą umysłu, czynią ks. Bilczewskiego tak odpowiednim do piastowania godności arcypasterza.

Niesłusznem jest bowiem mniemanie, jakoby posada arcybiskupa była czemś w rodzaju emerytury dla podeszłych wiekiem kapłanów a jakoby arcybiskupem musiał być zawsze człowiek stary, potrzebujący odpoczynku. Przeciwnie, arcybiskupstwo każde jest stanowiskiem naczelnego wodza archidyecezyi, który ma rozumnie i energicznie zarazem kierować całem życiem dusz, jego pieczy powierzonych i jest odpowiedzialnym za nie przed Bogiem i ludźmi. Do tego potrzeba zarówno potęgi umysłu, jak i tych właściwości duchowych, które dają człowiekowi możność ścisłego zastosowania zasad za najlepsze uznanych. To też jeżeli dotychczas działo się często, że arcybiskupami mianowano kapłanów sędziwych, to zawsze albo dla uznania ich zasług, albo przez zaufanie do ogromnego ich doświadczenia i wiedzy, albo wreszcie dla poważania, jakie ich otaczało powszechnie. Ale skoro się znalazł kapłan łączący światłość umysłu z rwącą się i zdolną do działania energią człowieka młodego, to takiemu ze względu na dobro archidyecezyi należy się pierwszeństwo nawet przed najbardziej zasłużonymi.

Ks. dr. Józef Bilczewski, urodzony dnia 26 kwietnia 1860 w Wilamowicach, w Galicyi, ukończył gimnazyum w r. 1880 w Wadowicach, studya teologiczne w r. 1884 na uniwersytecie Jagiellońskim. Tego samego roku otrzymał w Krakowie święcenia kapłańskie. Stopień doktora św. Teologii otrzymał w r. 1886. Później słuchał jeszcze przez dwa lata wykładów Teologii na Uniwersytecie Gregoryańskim w Rzymie i przez jedno półrocze w Instytucie katolickim (Institut catholique) w Paryżu. W r. 1890 był zastępcą katechety w gimnazyum św. Anny w Krakowie i wikaryuszem przy tamtejszym Kościele św. Piotra i Pawła. W r. 1890 habilitował się w Krakowie na prywatnego docenta dogmatyki ogólnej, na podstawie pracy p. t. „Archeologia chrześcijańska wobec historyi kościoła i dogmatu“. W r. 1891 został zamianowany nadzwyczajnym a w r. 1893 zwyczajnym profesorem dogmatyki szczegółowej w uniwersytecie lwowskim.

Oprócz wspomnianego dzieła napisał: studyum archeologiczne z pierwszych czasów chrześcijaństwa p. t. „Maniusz Acyliusz Glabryo“, „Dziewice Bogu poświęcone w pierwszych wiekach Kościoła“ — „Giovanni Battista de Rossi“ — „Obecny rozkład protestantyzmu w Niemczech“ — „Znaczenie badań katakumbowych dla historyi sztuki i religii“ — „Geneza i historya Symbolu Apostolskiego“ i w. i.

Jako profesor uniwersytetu odznaczył się ks. dr. Bilczewski wielkiem wykształceniem teologicznem, miłością uczącej się młodzieży, jasnością i świetnym stylem w wykładach, a szczególnie tem, że z zamiłowaniem zajmował się wszystkimi nurtującymi nasz wiek umysłowymi prądami, zwłaszcza socyalnymi. Świeżo mamy w pamięci jego pełną głębokich myśli mowę wygłoszoną podczas tegorocznej inauguracyi w uniwersytecie lwowskim. Skreśliwszy charakterystykę dogasającego wieku XIX, jako wieku ogromnych zdobyczy wiedzy i cywilizacyi, położył nacisk na to, że te zdobycze bynajmniej nie negują religii, lecz owszem ją potwierdzają. „Byli i są może jeszcze krótkowidze — mówił ks. Bilczewski — którzy wobec tryumfów nauki lękali i lękają się o losy religii; dla mnie jednak każdy krok, który czynią naprzód nauki, jest zwycięstwem prawdy nad błędem, światła nad ciemnością“. Mówiąc następnie o „apostołach ewangelii ludzkiej“, z taką apostrofą zwrócił się do nich ks. Bilczewski: „Imieniem religii wołam: O wy ludzie wiedzy nie gorszcie się, że Kościół przedewszystkiem dba o świętości, podczas gdy wy wielkim głosem światła przyzywacie. Hasła te bowiem nie wykluczają się społem, ale dopełniają się wzajemnie. Idźcież tedy naprzód a naprzód, ciągnąc rydwan nauki codzień, przedzierajcie zasłony tajemnic przyrody; imieniem Kościoła życzę wam nowych tryumfów, pewny, że po przebieżeniu różnemi ścieżkami szerokich pól umiejętności ludzkich, znajdziecie się pewnego dnia złączeni z domniemanymi przeciwnikami u stóp Tego, który powiedział: Jam jest droga, prawda i żywot“.

Potem stawiając horoskop wschodzącego XX-go wieku, rzekł ks. Bilczewski: „Jako prosty obserwator idei i zarodów, wzbierających coraz bardziej u schyłku naszego stulecia, przeczuwam i sądzę, że wiek przyszły będzie także wiekiem postępu, ale przedewszystkiem w kierunku i na polu socyalnem. Słyszy się ciągle uwagi, że społeczeństwo przelatują błyskawice. Jedni biorą je za zapowiedź burzy, inni utrzymują, że błyska na pogodę. Do tych ostatnich należę i ja, ale mam jedno ważne zastrzeżenie. Należę mianowicie do tych, którzy bezwzględnisą przekonani, że sama nauka nie znajdzie formuły na uzdrowienie społeczeństwa, że pojednanie klas zwaśnionych może nastąpić tylko u stóp Krzyża, a więc pod warunkiem, że obok przedstawicieli nauki i władzy, przyjmie i dopuści się na dyagnostę i lekarza: Kościół katolicki“.

Jak z tych słów widzimy, nowy nasz arcybiskup jest gorącym zwolennikiem idei Ojca św. Leona XIII-go, a umysł jego ogarnia bardzo szerokie horyzonty. Niechybnie wyjdzie to tylko na pożytek jego przyszłym rządom na stolicy arcybiskupiej.

Sprawa chińska.

Niedawne doniesienia szangajskich dzienników o twardych warunkach pokojowych, podyktowanych przez mocarstwa Chinom, okazały się — jakeśmy przewidywali — zmyślonemi. Dopiero teraz posłowie zgodzili się wziąć za podstawę układów program rządu francuskiego, a więc w zasadzie przyjęli: zachowanie całości Chin, ukaranie głównych kierowników bokserskiego ruchu, odszkodowanie strat, zburzenie fortów w Taku i Tientsinie, wreszcie zmuszenie rządu chińskiego do przeprowadzenia takich reform, któreby zabezpieczały życie i mienie cudzoziemców. Ale przyjęcie tego programu wcale jeszcze nie posuwa sprawy układów z chińskimi pełnomocnikami. Ich nie wezwano jeszcze na posiedzenie i zapewne nieprędko będą wezwani, bo teraz każdy poseł stawia dodatki do francuskiego programu, a każdy taki wniosek jest najpierw roztrząsany przez gremium posłów, potem zaś musi być przedstawiony wszystkim gabinetom, które mogą przyjąć go, lub odrzucić. Takiej procedurze poddano teraz angielskie życzenie, aby zobowiązać rząd chiński do rozwiązania wszystkich traktatów handlowych i zawarcia nowych, w których jużby nie było utrudnień, stawianych dotąd zagranicznemu handlowi. Widocznie w ten pośredni sposób chce Anglia rozciągnąć na całe Chiny te postanowienia, które w układzie z Niemcami zastosowano jedynie do angielskiej i niemieckiej „sfery wpływów“. Dlatego-to większość posłów powitała ten wniosek niechętnie, niemniej jednak musi on być przedyskutowany i później przesłany gabinetom do zatwierdzenia lub odrzucenia. Nie ma żadnej pewności, że kiedy ten szczegół będzie załatwiony, nie pojawi się jakiś inny, który trzeba będzie poddać takiej samej procedurze, — i tak może się ciągnąć bardzo długo; kiedy zaś nareszcie będą wyczerpane wszystkie podobne mitręgi, wówczas dopiero powstanie ostateczny program narad z pełnomocnikami chińskimi, którzy też wtedy otrzymają zaproszenie na posiedzenie. Zdaje się, że mocarstwa chcą jak najdłużej przewlekać sprawę, bo naprawdę nie mają po co się spieszyć, gdyż z jednej strony nie wiadomo, jak się stosunki ułożą w Chinach i kto na ich tronie zasiądzie, a z drugiej strony, czem szerzej i silniej roztasują się wojska sprzymierzonych mocarstw, tem lepsze warunki pokoju można będzie uzyskać. Tu się okazuje, że Rosya bodaj czy nie ze szkodą dla siebie wycofała swe wojska ze wszystkich chińskich prowincyj z wyjątkiem Mandżuryi; chociaż, co prawda, może je znowu wprowadzić pod byle jakim pretekstem, naprzykład dlatego, że teraz Niemcy znowu wysyłają świeże wojska. Prawdziwe zamiary większości mocarstw są widoczne z następujących militarnych zarządzeń:

Wiadomo, że hr. Waldersee został pierwotnie naczelnym wodzem sił sprzymierzonych tylko w prowincyi Peczyli, gdzie stolica Pekin; ale po wycofaniu się wojsk rosyjskich i po układzie anglo-niemieckim przyjętym przez Austryę, Włochy i Japonię w całości, a przez Stany i Francyę z zastrzeżeniami, to się zmieniło bez żadnych aktów dyplomatycznych, jakby samo przez się, czego niezawodnie Rosya nie przewidywała. Z polecenia hr. Walderseego, kolumna anglo-niemiecka wkroczyła do prowincyi szantuńskiej i zajęła jej stolicę Iczu; jednocześnie inna taka sama kolumna zdobyła warowne mury, otaczające grobowce cesarskie w prowincyi Szansi; kolumny złożone z wojsk innych mocarstw, ale zawsze ze znacznym dodatkiem żołnierzy niemieckich i angielskich, wkroczyły także do gubernatorstw Wan i Thana, a podobno oddział tylko niemiecki wyruszył na zdobycie Kalganu w Mongolii. Słowem, Niemcy i Anglicy zajęli pierwsze stanowisko i wciąż rozszerzają teren swych militarnych operacyj, co oczywiście stworzy dla nich odpowiednią rolę przy ostatecznem załatwieniu sprawy chińskiej.

A jakie będzie owo ostateczne załatwienie, o tem nikt nie ma dokładnego wyobrażenia. Nie wiadomo, kto zasiądzie na tronie chińskim i czy zamiast jednego nie będzie dwóch. To zależy od samych Chińczyków, od rozwoju sprawy dynastyi Mingów, od ruchu stronnictwa reformy, czyli stronnictwa konstytucyjnego, któremu oczywiście sprzyja zachodnia Europa. Na rozwinięcie się tych spraw, na ich zwycięstwo lub zanik muszą mocarstwa zaczekać, a dopiero potem przystąpią do rokowań z tymi, którzy zwyciężą.

W listopadowej książce *Preuss. Jahrbücher* znajduje się rozprawa dra Ludwika Reussa, który od lat 13stu jest profesorem historyi chińskiej na uniwersytecie w japońskiej stolicy Tokio. Widocznie musi on być wybornym znawcą Chin, skoro Japończycy wzięli go na profesora dziejów tego kraju. Otóż on pisze, że żywotność ruchu reformistów, ruchu czystochińskiego, który zarazem dąży do wyniesienia na tron starodawnej dynastyi Mingów, jest bardzo wielka. Ruch ten właściwie nigdy nie ustawał od lat 250ciu i czasami się objawiał gwałtownemi powstaniami, jak naprzykład buntem tajpingów, stłumionym przez Lihungczanga przy pomocy Anglików, a że oni wspierali walkę rządu pekińskiego z tymi powstańcami, to jeno dowodzi, że Europa do niedawna nie miała żadnego pojęcia o Chinach i nieraz sama sobie szkodziła. Mniej więcej lat 250 temu Mandżurowie z Mongołami, tworząc jedno państwo, napadli na Chiny, zdobyli je, dynastya Mingów uciekła i odtąd jej potomkowie byli starannie ukrywani przez ludność, a nowa zdobywcza dynastya Madżu, czyli mandżurska, zakuła ludność w tysiączne formułki, aby ją ubezwładnić. Przez pogardę dla Chińczyków kazali im zdobywcy golić głowy, oprócz ciemienia, z którego powinna była wyrastać kosa; kazali im także mieszkać w osobnych dzielnicach, w skutek czego każde niemal miasto składa się z dwóch — z chińskiego i mandżursko-mongolskiego, zwanego także tatarskiem. Z biegiem czasu zdobywcy przyjęli język pokonanych i nawet kosy — znak hańby — zaczęli nosić, ale dla czystej krwi Chińczyków dotąd i kosy i wszelkie formułki życia, narzucone przez Mandżurów, i sami oni pozostali czemś niezmiernie nienawistnem. Trzeba ściśle odróżniać Chińczyka od Mandżura; pierwszy jest łagodny, znać w nim długą cywilizacyę, jest skłonny do przyjęcia urządzeń europejskich, zupełnie jak Japończycy, których prędkie zastosowanie się do naszej cywilizacyi tak zdumiewa Europę; drugi — zupełne przeciwieństwo tamtego: chytry, kłamliwy, okrutny, nienawidzący obcych — istny Mongoł. Otóż, zdaniem dr. Reussa, Europa powinna oddzielić Mandżuryę i Mongolię i tym dwom krajom zostawić ich dawną dynastyę, a właściwym Chinom dać ich dynastyę Mingów, słowem odrobić to, co się stało przed 250ciu laty. W przeciwnym razie na nic są wszelkie zmiany w Chinach i wszelkie traktaty pokojowe, bo Chińczycy będą się burzyli przeciw zdobywcom mandżursko-mongolskim, a od tych zaburzeń muszą stale cierpieć cudzoziemcy.

Z teraźniejszego zachowania się mocarstw, z ich kunktatorstwa, z życzliwości, jaką kanonierki angielskie, niemieckie, amerykańskie i japońskie okazują powstańcom w południowych Chinach, można wnosić, że jeśli ruch przeciw Mandżurom silnie się rozwinie, to mocarstwa nie będą przeszkadzały uformowaniu się dwóch odrębnych państw: chińskiego i mandżursko-mongolskiego. Wtedy zapewne sytuacya bardzo się uprości — na długi szereg lat, bo państwo mandżursko-mongolskie wejdzie w całości w sferę wpływu rosyjskiego, a reszta dzisiejszych Chin, przeobraziwszy się tak, jak Japonia, stanie otworem dla światowego handlu, dla międzynarodowego przemysłu, czego właśnie chcą państwa zachodnio-europejskie, solidarne w tem ze Stanami Zjednoczonymi i Japonią.

Lud przeciw „zwierzchnictwu ludu“.

W Szwajcaryi odbyło się teraz powszechne głosowanie w sprawie tak zwanej „podwójnej inicyatywy“ ludu. Mniejszość w zgromadzeniu narodowem, które jest wspólnym parlamentem, i w radzie związkowej, będącej czemś w rodzaju senatu wspólnego, postawiła wniosek, aby wybory do zgromadzenia narodowego odbywały się podług systemu proporcyonalnego, to znaczy, żeby każde stronnictwo otrzymywało tyle mandatów, ile wypada z arytmetycznego stosunku sił owych stronnictw, oraz żeby rada związkowa, składająca się dotąd z delegatów kantonalnych, była wybierana plebiscytarnie, przez cały naród głosowaniem na listę. Podobne wybory już zaprowadziły u siebie przed kilku laty niektóre kantony, jak naprzykład Zug i Berno, oraz niektóre miasta, jak Lozanna. Wniosek mniejszości był odrzucony zarówno przez radę związkową, jak przez zgromadzenie narodowe; wówczas jednak owa mniejszość zebrała w kraju 15.000 podpisów na swym wniosku, poczem zgodnie z konstytucyą trzeba było oddać tę sprawę pod ostateczne rozstrzygnięcie za pomocą powszechnego głosowania, zwanego „referendum“. Otóż charakterystycznem jest, że te kantony i miasta, które już wprowadziły u siebie to, czego ten wniosek domaga się dla całego kraju, pierwsze nader energicznie agitowały przeciw wnioskowi. Widocznie bardzo się oparzyły na tem ultrademokratycznem urządzeniu. W plebiscycie wzięło udział tylko 55% uprawnionych do głosowania i wniosek pierwszy odrzucono 245.000 głosami przeciw 159.600, a wniosek drugi pozyskał tylko 146.500 głosów, podczas gdy przeciwko niemu oświadczyło się 265.000 obywateli. Tak tedy sam lud nie zgodził się na rozszerzenie swych praw wyborczych. Jest to niezawodnie pierwszy taki wypadek. W Belgii ludność z uniesieniem powitała proporcyonalny system wyborczy, który też zaraz zamącił stosunki parlamentarne. Okazuje się z tego, że refleksyjny charakter Szwajcarów bardziej się nadaje do rozsądnego korzystania z wolności, aniżeli porywcze usposobienie Belgów.

Echa umowy. — Ruch wyborczy.

Piszą nam z Wiednia, 9 listopada.

W prasie tutejszej zaznacza się dziś pewne wytrzeźwienie w sprawie umowy budapeszteńskiej. Mianowicie *Vaterland* w artykule wstępnym wskazuje na owe przesłanki geograficzne, o których wasz korespondent wspominał niejednokrotnie i których nie wolno przeoczyć, chcąc tę kwestyę rozważyć sumiennie. Także *Reichswehr* w bardzo gruntownym artykule wykazuje pożyteczność umowy, przedewszystkiem dlatego, ponieważ niezwłocznie wybudowaną będzie najważniejsza w interesie państwa linia z Serajewa do sandżaku nowobazarskiego, powtóre dlatego, ponieważ dwie inne linie, z Szamaczu do Doboju (50 kilometrów) i z Bugojna do Arzano (około 80 kilometrów), rzeczywiście mogą być wybudowane równocześnie. Rzecz też ciekawa, że dzienniki antysemickie, które z początku najgwałtowniej deklamowały na tle tej kwestyi przeciwko Węgrom, dziś bronią umowy budapeszteńskiej jako względnie korzystnej.

N. Freie Presse, która przez kilka dni zapełniała całe łamy patetycznemi artykułami o tej sprawie, dziś nagłym zwrotem odwraca się od tego niewdzięcznego pola popisów, aby... zastanawiać się nad lordem Salisburym. Ale też wczorajszy artykuł *N. Fr. Presse* o rzekomej strasznej klęsce gabinetu austryackiego w sofistyce posuwał się zaiste zbyt daleko. Wymieniony dziennik oparł swe rozumowania głównie na tem, że kolej z Serajewa do sandżaku nowobazarskiego wybudowaną będzie kosztem Austryi i Węgier, i to w $^2/_3$ częściach kosztem pierwszej, w $^1/_3$ części kosztem drugich. Tymczasem będzie ona wybudowana kosztem... Bośni. Na ten cel zaciągnięta krajowa pożyczka bośniacka nie będzie nawet wymagała gwarancyi Austryi i Węgier co do regulacyi wypłaty kuponu, bo Bośnia i Hercogowina cieszą się już wystarczającym kredytem. Główny zatem argument, którym *N. Fr.*

---

1)

Dopuszczenie kobiet do studyów prawniczych.

(Kartka z najnowszych dziejów emancypacyi).

> Männer richten nach Gründen; des Weibes Urtheil ist seine
> Liebe: wo es nicht liebt, hat schon gerichtet das Weib.
> *(Schiller).*

W Austryi — dotąd zawsze tak ostrożnej i powolnej w dokonywaniu reform społecznych — zawiał na przełomie nowego wieku widocznie wiatr wprost przeciwny dotychczasowym prądom, przynajmniej w jednej dziedzinie, skoro władze centralne kwestyę emancypacyi kobiet niedwuznacznie chcą załatwić w sposób, który chyba nawet bardzo gorących zwolenników równouprawnienia kobiet na długie czasy zaspokoi.

Czy akcya ta przyniesie pożytek społeczeństwu?

Dopuszczenie generalne kobiet w Austryi do studyów uniwersyteckich pochodzi z doby najnowszej i dokonywa się stopniowo.

I tak ministerstwo oświaty rozporządzeniem z dnia 19 marca 1896 (L. 45 Dz. u. p.) dopuściło kobiety do nostryfikacyi zagranicznych dyplomów doktorskich lekarskich pod warunkiem, iż po złożeniu w gimnazyum austryackiem egzaminu dojrzałości i po uzyskaniu za granicą dyplomu doktorskiego, kandydatka złoży na wydziale lekarskim w Austryi wszystkie rygoroza medyczne. (Inne warunki są podrzędne).

Było to odważne, acz połowiczne rozwiązanie problematu dopuszczenia kobiet do studyów uniwersyteckich; przypuszczono je na jednym wydziale do uzyskania najwyższego stopnia naukowego, nie dopuszczając ich równocześnie do pobierania nauk w tymże wydziale. Podwoje do studyów uniwersyteckich zarówno na wydziale lekarskim, jak na wszystkich innych wydziałach pozostały także i nadal dla kobiet zamknięte.

Atoli Rubikon już się przeszło. Rozporządzeniem z dnia 23-go marca 1897 (L. 84 Dz. u. p.) dopuściło ministerstwo oświaty kobiety do uczęszczania na wydziały filozoficzne w charakterze uczenic zwyczajnych i do składania egzaminów ścisłych filozoficznych. Za warunek położono między innemi udowodnienie złożenia matury gimnazyalnej. W końcu oznajmiło ministerstwo, iż „warunki dopuszczania uczenic zwyczajnych lub nadzwyczajnych do egzaminów na nauczycielki szkół wyższych lub średnich dla dziewcząt stanowione będą osobnem rozporządzeniem“.

W obec dopuszczenia kobiet do nostryfikacyi zagranicznych dyplomów lekarskich, a tem samem do wykonywania praktyki lekarskiej, dopuszczenie ich do uczęszczania na wydziały lekarskie było tylko kwestyą czasu. Na mocy też rozporządzenia ministerstwa oświaty z dnia 3 września 1900 (L. 149 Dz. u. p.) mogą kobiety odtąd na równi z mężczyznami poświęcać się na uniwersytetach naukom lekarskim i ubiegać się o stopień doktorski na wydziałach lekarskich.

Pozostał zatem jeszcze jeden, ostatni świecki wydział, którego progów nie przestąpiły dotąd kobiety. Snać nasuwają się tu trudności nawet gorącym zwolennikom dopuszczenia kobiet do wszelkich (świeckich) studyów uniwersyteckich, gdy mają rozwiązać kwestyę, czy dopuściwszy kobiety do studyów na wydziałach lekarskich i filozoficznych, mają je również dopuścić do studyów na wydziałach prawniczych, skoro dopuszczenie to dotąd jeszcze nie nastąpiło, a ministerstwo oświaty dopiero czyni przygotowania do załatwienia tej kwestyi i w tym celu zażądało opinii od wszystkich wydziałów prawniczych austryackich.

W sprawie tak ważnej godzi się jednak wysłuchać opinii nietylko wydziałów prawniczych, ale także i innych czynników, o których poniżej wspomniemy, a w szczególności godzi się wysłuchać głosu publicznego. Rzecz tę poruszył niedawno w prasie dr. Włodzimierz Czerkawski, umieszczając w *Czasie* (nr. 200 i n.) obszerny artykuł, w którym roztrząsając kwestyę głównie ze stanowiska społeczno-ekonomicznego, dochodzi do konkluzyi, iż nie należy kobiet dopuszczać do studyów prawniczych. Niechajże zatem znowu kto inny za pośrednictwem prasy broni zdania przeciwnego, niechajże zdania się zetrą; my tymczasem przedłożymy kilka uwag na poparcie naszego zapatrywania, rozważając kwestyę tę przedewszystkiem w oświetleniu pozytywnego prawa austryackiego, a następnie zajmiemy się pokrótce odpowiedzią na to pytanie ze stanowiska psychologicznego.

Zanim tedy przystąpimy do ocenienia treści tak doniosłego aktu władzy państwowej, jakim jest dopuszczenie kobiet do studyów prawniczych, należy ze stanowiska jurydycznego rozważyć kwestyę formalną, który organ władzy państwa w Austryi, jako monarchii konstytucyjnej, powołany jest do wydania przepisów zaprowadzających zmiany w dotychczasowej regule, iż kobiety nie były dopuszczane do zwyczajnych studyów na żadnym z wydziałów uniwersyteckich. Sprawy uniwersyteckie, będące sprawami publicznemi i należące do sfery ustawowej, uregulowane mogą być w Austryi tylko w drodze ustawodawczej. Mianowicie ustawa zasadnicza z dnia 21 grudnia 1867 (l. 141 Dz. u. p.), o reprezentacyi państwa, między innemi do zakresu Rady państwa przekazuje ustawodawstwo o uniwersytetach (Gesetzgebung über die Universitäten). Wprawdzie wobec tak ogólnego wyrażenia trudno z góry oznaczyć, które w szczególności sprawy uniwersyteckie należą do atrybucyi ciała prawodawczego, a które mają być uregulowane w drodze rozporządzeń administracyjnych, toć skoro nie ulega wątpliwości, iż zakładanie, znoszenie, dzielenie, uzupełnianie, organizacya uniwersytetów, urządzenie studyów uniwersyteckich, opłaty od wykładów, mogą przyjść do skutku tylko za przyzwoleniem reprezentacyi narodowej, także i zaprowadzenie tak daleko sięgającej nowości, jak dopuszczenie kobiet do zwyczajnych studyów uniwersyteckich na wszystkich (świeckich) wydziałach, powinno — zdaniem naszem — przyjść do skutku za przyzwoleniem reprezentacyi narodowej czyli w drodze ustawodawczej. Uniwersytet jest zakładem, „który wiedzę ludzką we wszystkich gałęziach i na najwyższym tegoczesnym stopniu rozwoju przedstawia i należycie przysposobionej młodzieży ustnie udziela. Uniwersytet powinien należycie wykształconym młodzieńcom dać przez nauczanie i prowadzenie, tudzież przez użycie potrzebnego materyału naukowego najwyższe wykształcenie umiejętne. Ten cel tylko wtedy może być osiągniętym, jeżeli uniwersytet obejmie tak umiejętności tyczące się wykształcenia ogólnego, jakoteż umiejętności, służące do należytego wykonania zawodów uczonych w społeczeństwie i jeżeli wszystkie, w jego zakres wchodzące umiejętności, w swym najwyższym stopniu naukowej doskonałości będą przedstawione“. (Dr. Franciszek Kasparek, Prawo polit., II, 857).

Z tej zasady wynika, iż uniwersytet obok zastępstwa czystej nauki ma za cel także nabycie tych umiejętności, które są warunkiem pełnienia zawodów praktycznych, i właśnie wobec tych ważnych względów praktycznych na przyszły zawód uczniów, dzielą się egzamina, które bywają składane na uniwersytetach austryackich lub przy ich udziale, na egzamina ściśle uniwersyteckie, tudzież na takie egzamina, które mają ważność dla praktycznych zawodów w służbie rządowej lub innej służbie publicznej; jednak rozdział ten nie jest z całą ścisłością przeprowadzony. Istnieje on co do studyów prawniczych, w których rygoroza mają znaczenie wyłącznie uniwersyteckie, egzamina zaś państwowe są wymagane do piastowania wyższych urzędów państwowych i w ogóle urzędów publicznych. Rygoroza w ogólności są egzaminami uniwersyteckiemi dla uzyskania najwyższego stopnia akademickiego, t. j. doktoratu, z którym państwo niekiedy łączy pewne uprawnienia, mianowicie do wykonywania zawodów praktycznych, wskutek czego w tym wypadku rygoroza posiadają równocześnie przymiot egzaminów państwowych. O ile rygoroza mają posiadać znaczenie egzaminów ściśle uniwersyteckich, ustanawia państwo porządek egzaminacyjny w drodze rozporządzenia i pozostawia wykonanie wydziałom, nakładając na dziekana obowiązek przestrzegania prawidłowego postępowania. Z pośród świeckich wydziałów dzieje się tak w całej pełni na wydziałach prawniczych i filozoficznych, na wydziałach zaś lekarskich z modyfikacyą, iż państwo z uwagi, że rygoroza lekarskie mają zarazem przymiot egzaminów państwowych, poddało rygoroza te nadzorowi państwowemu (nominacya egzaminatorów). Doktorat praw jest wymagany do wykonywania adwokatury i uzyskania wyższych posad w prokuratoryach skarbowych, jednak nie zastępuje egzaminów państwowych. Doktorat medycyny nadaje prawo do praktyki lekarskiej; doktorat filozofii ma przymiot wyłącznie stopnia naukowego. Nadto istnieje stopień akademicki magistra farmacyi, którego się wymaga do prowadzenia apteki, a na wydziałach teologicznych zachowano także dawne stopnie akademickie (licencyata itd.).

(Ciąg dalszy nastąpi).

Presse wojowała wczoraj, okazał się jako dowolna fikcya.

Zresztą udało się *Narodnim listom* znacznie przesadzić nawet *Neue Freie Presse*. Ta bowiem przestała na piętnowaniu owej umowy jako haniebnej... porażki gabinetu austryackiego, gdy radykalny organ prazki zapowiada już wniosek, dotyczący oskarżenia czterech ministrów przed trybunałem państwa! Co bardziej, oburzyło *Narodni listy*, czy postanowienie niezwłocznej budowy kolei z Serajewa do sandżaku nowobazarskiego, która wzmocni militarną pozycyę Austro-Węgier na półwyspie bałkańskim i utrudni pewne agitacye panslawistyczne, czy też odroczenie budowy kolei z Serajewa do Splitu do r. 1903? — nie łatwo roztrzygnąć.

W każdym razie groźba wnioskiem oskarżenia 4 ministrów: spraw wewnętrznych, finansów, handlu i kolei żelaznych, z wielu względów jest ciekawą. Najprzód dla tego, że zdaje się zapowiadać zaniechanie bezwzględnej obstrukcyi. Przybywając do Wiednia z wnioskiem oskarżenia ministrów w kieszeni, posłowie młodoczescy będą zmuszeni przyzwolić łaskawie przynajmniej na wybór prezydyum, aby módz wystąpić z swoim wnioskiem. Powtóre nasuwa się pytanie, dlaczego skarga ma być wytoczona tylko czterem ministrom, dlaczego nie całemu gabinetowi? Jeżeli np. Exc. dr. Rezek umowę budapeszteńską uważa z tego samego punktu widzenia, co *Narodni listy*, musiałby teraz zażądać dymisyi! Jeżeli jej nie zażąda, będzie to dowodziło, że w tej sprawie zgadza się z kolegami. W takim zaś razie zasługuje tak samo na oskarżenie, jak Exc. Koerber itd. To przecież jest logiczne.

Wreszcie ciekawa ta groźba przypomina nam, że jak w r. 1894 młodoczesi wprowadzili obstrukcyę do Izby poselskiej, tak w 2 lata przedtem (4 maja 1892) swym wnioskiem oskarżenia ministra hr. Schoenborna z powodu utworzenia sądu okręgowego w Weckelsdorfie, rozpoczęli szereg podobnych wniosków, które z czasem tak spowszedniały, że pojawiając się w końcu tuzinami, wywoływały już tylko wesołość. Parlament funkcyonował przez lat 30, a żadne stronnictwo nie myślało użyć najostrzejszej broni parlamentarnej, jaką stanowi wniosek wytoczenia ministrowi skargi. Dopiero klub młodoczeski z błahych powodów zaszczepił w Izbie poselskiej tę metodę skrajnej i warcholskiej opozycyi.

W dziedzinie ruchu wyborczego warto wspomnieć o wczorajszej konferencyi liberalnych wyborców kuryi wielkich posiadłości dolnej Austryi. Konferencya odbyła się pod prezydencyą hrabiego Colloredo-Mansfeld i oświadczyła się przeciwko ewentualnemu kompromisowi z partyą konserwatywną. Podobno obecnie stronnictwo liberalne w tej grupie liczy 110 członków, konserwatywne 80. W dawniejszych czasach niejednokrotnie wybory w tej grupie odbywały się na podstawie kompromisu. W roku 1897 wprawdzie kompromis formalny nie przyszedł do skutku, atoli pewna część liberalnych wyborców pod kierownictwem księcia Starhemberga oddała swe głosy tylko 6 kandydatom liberalnym, którzy też zostali wybrani, a następnie dwom kandydatom konserwatywnym hr. Haugwitzowi i opatowi Dunglowi, którzy więc zostali także wybrani głosami konserwatystów i kilkunastu wyborców liberalnych. Ponieważ ks. Starhemberg był obecny na konferencyi konserwatywnych wielkich właścicieli, która się odbyła tutaj przed kilku dniami, można przewidzieć, że przyszłe wybory w tej kuryi wydadzą podobny rezultat, jak przed trzema laty.

Nieznany dotąd w szerszych kołach „patryota“ młodoczeski, dr. Stranecky, ogłasza odezwę, w której oświadcza, że dlatego nie może przyjąć kandydatury, ponieważ przyszła sesya „powinna sprowadzić rozbicie parlamentu, co będzie początkiem naszej przyszłej politycznej niezawisłości“, on zaś (p. Stranecky) nie może latem przebywać w Wiedniu! Przeciwnie hr. Deym za przykładem kolegi Metalla, na zebraniu wyborców w okręgu taborskim usilnie ostrzegał przed dalszą obstrukcyą. Także poseł Zaczek ostrzegał wyborców przed tymi, którzy Czechom obiecują pomoc — Rosyi i Francyi, zaznaczając bardzo słusznie, że stamtąd naród czeski nie powinien się spodziewać żadnej pomocy. Takto w Czechach równocześnie odzywają się głosy rozumne i ultraradykalne à la Stranecky, który zapewne dzięki swemu dosadniemu aforyzmowi stanie się nagle równie popularnym i sławnym, jak hr. Lażańsky w r. 1886.

Tutaj „oberkelner“ z restauracyi Sachera Piotr Odedral, brat byłego posła socyalno-chrześcijańskiego, występuje jako samodzielny kandydat w 5-tej kuryi I-go okręgu.

D E L I.

Tak się nazywa kraj, położony w północno-wschodniej stronie wyspy Sumatry, kraj do niedawna znany mało komu, a słynący obecnie z powodu najlepszego tytoniu, jaki stamtąd pochodzi. O tym kraju opowiadał we wtorek w Towarzystwie przyrodników p. Raciborski, obecnie profesor szkoły dublańskiej, a do niedawna jeszcze dyrektor największego w świecie ogrodu botanicznego na wyspie Jawie. Zwiedził on Deli bezpośrednio przed swoim odjazdem do Europy, głównie, aby zapoznać się z uprawą tytoniu, który dobrocią swoją zaczyna powoli wypierać tytonie takiej marki, jak tytoń hawański, kubański etc. i przynosi mieszkańcom Deli 35,000000 złr. rocznego dochodu.

W tym celu wsiadł prelegent na okręt w Batawii i udał się naprzód do Singapore, położonego na wysepce tej samej nazwy, tuż przy cyplu półwyspu Indyj zagangesowych. Zarówno wyspa, jak i miasto mają cechy kolonizacyi angielskiej, a więc przedewszystkiem nadzwyczajne pomięszanie ras. Port należy do największych w Europie, a miasto jak wszystkie portowe miasta odznacza się ogromną ruchliwością. Do osobliwości jego należy to, że w malowaniu domów powtarzają się przeważnie dwa kolory: niebieski i brunatny. Większą część mieszkańców miasta stanowią tu Chińczycy, bogaci i ubodzy. Pierwsi prowadzą życie wygodne i wieczorami dają się oglądać na bulwarach podczas corsa, jadąc ekwipażami konstrukcyi europejskiej, ale w swoich strojach narodowych i w pantoflach na nogach. Biedni pracują w rozmaitych gałęziach przemysłu i w służbie u europejczyków. Jednem z ich zajęć jest tzw. „riksza“, czyli służba w zaprzęgu u dwukołowego wózka. Jazda takim „rikszą“ jest dość przyjemna, bo wózek niesie lekko, a człowiek, który go ciągnie, biegnie dość szybko. Ale przykrem jest, gdy po pewnym czasie skóra malajczyka zaczyna się lśnić od potu, a na biodrach, gdzie znajduje się uprząż, występuje sino-czerwona pręga. W ogrodzie botanicznym, mającym jak wszystkie kolonialne tę wadę, że brak w nim systematyki, zauważył prelegent charakterystyczną osobliwość. Oto tablice oddające ogród w opiekę zwiedzających, pisane są w języku angielskim. Kilka jednak znajduje się tablic rosyjskich, na których napisane jest krótko: „Roślin wyrywać nie wolno.“ Prelegent dowiedział się później, że tablice te przeznaczone są dla majtków i żołnierzy rosyjskich, zatrzymujących się w Singapore po drodze do Władywostoku. Napisów polskich prelegent nie zauważył, ani nie spotkał Polaków w ogóle. Tylko największa piekarnia miejscowa należy do Polaka Górskiego.

Z Singapore udał się prelegent okrętem do brzegów Sumatry, które zdala już uderzają charakterystycznem zielonem zabarwieniem, wspólnem wszystkim wybrzeżom w tamtych stronach. Pochodzi ono od rośliny mangrove, porastającej brzegi daleko w głąb morza. Roślina ta o liściach jak z blachy lakierowanej, przedstawia bardzo zajmujący obraz przystosowania do warunków otoczenia. Oto żyjąc w wodzie morskiej, niema Mangrove dość tlenu i dlatego korzenie wydobywają się ponad powierzchnię wody bądź w ten sposób, że sterczą z niej, jak grube szparagi, bądź też wyrastają z gałęzi i opadają do wody, i czepiają się znowu dna morskiego.

Deli przypiera na wschód do morza, a od zachodu zamyka je grzbiet wulkanicznych gór biegnących środkiem wzdłuż całej wyspy Sumatry. Kraj ma grunt miękki, moczarowaty, ale niesłychanie urodzajny nadający się nadzwyczajnie właśnie pod uprawę tytoniu. Na przestrzeni 1600 mil kwadratowych pokrytych przeważnie plantacyami tytoniowymi, żyje tu około 330.000 mieszkańców, z czego tylko 1300 przypada na Europejczyków, a około 80.000 na Chińczyków. Resztę stanowi ludność tubylcza pochodzenia malajskiego oraz napływowi współplemieńcy, jak Jawanie, bengalesi itp. Jakkolwiek tych Europejczyków jest tak mało, panują oni jednak tutaj bezwzględnie. Europejczyk przybywa do Deli nie na to aby fizycznie pracować, bo tegoby nawet w tamtejszym gorącym klimacie nie potrafił tak dobrze jak ludność miejscowa albo napływowa malajska. On tylko organizuje pracę, wprowadza porządek lub pilnuje aby była wykonywaną wedle planu z góry ułożonego. Ludność zaś malajska godzi się na to, jakby uznając wyższość intelektualną ludzi o białej skórze, słucha ich i składa nawet widome dowody czci. Często bowiem można widzieć, jak malajczyk przyklęka na widok zbliżającego się Europejczyka. Wszystko to dzieje się dzięki rozumnym rządom kolonialnym holenderskim, które spokojne z natury plemiona zamieszkujące Deli, umiały bez gwałtów opanować zupełnie. Zresztą pod względem zgodliwości dają sami Europejczycy dobry przykład. Pomimo dość silnego pomięszania ras i wielojęzyczności, panującej wśród Europejczyków, nie swarzą się oni między sobą. Nawet teraz, kiedy to z powodu wojny afrykańskiej, zrozumiałym byłby antagonizm między rasą holenderską a anglosaską, nie dostrzegł prelegent ani razu żadnego wybuchu tego antagonizmu.

W malajskiej ludności napływowej prym wiodą pod względem liczby Chińczycy. Są oni przeważnie robotnikami tzw. kulisami, sprowadzanymi na Sumatrę przez plantatorów dla ich taniości i pracowitości. Takiego kulisa można tam bowiem sprowadzić za 8 zł wynagrodzenia miesięcznie. Kulisi obok swojej pracowitości i nadzwyczajnie małych wymagań mają jeszcze i tę dobrą stronę, że są pojętni i stosunkowo dość wykształceni, gdyż naprzykład każdy z nich umie czytać i pisać. Oprócz Chińczyków, dość duży procent obejmują bengalesi, plemię bardzo pięknie rozwinięte fizycznie. Są oni rośli, dobrze zbudowani i dla tej okazałości sprawują funkcye miejscowej policyi. Ale z usposobienia są tak tchórzliwi, że mały i niepokaźny Chińczyk odpędza często takiego bengalskiego drągala. Wreszcie pozostają jeszcze Jawanie, którzy jako zawołani ogrodnicy spełniają nieocenione usługi w plantacyach. Wszystkie te plemiona choć mówią w swoich kółkach swoimi narzeczami, używają dla wspólnego porozumienia się języka miejscowej ludności malajskiej. Za przykładem Europejczyków wszystkie te plemiona żyją ze sobą w zgodzie, i do jakichś starć większych nigdy nie przychodzi. Harmonię mąci tylko czasem tzw. *Amok*. Jest to choroba umysłowa na tle malaryi, rodzaj szału. Trafia on się najczęściej wśród Jawanów, po dłuższym pobycie ich na Sumatrze. Chorobę wywołuje zwykle bezpośrednio obraza: naprzykład uderzenie w twarz, którego Jawańczyk nie może przeboleć, a zaczyna się ona melancholią, aż wybucha nagle w ten sposób, że taki chory rzuca się na ulicy na przechodniów i zabija ich swoim długim płomienistym sztyletem, zwanym „kris“. Oczywiście, że organa bezpieczeństwa łapią i zabijają natychmiast takiego amoka i to za pomocą specyalnego przyrządu w rodzaju wideł. Zarazem jest amok specyficznie malajskim rodzajem samobójstwa. Jeżeli któremu z malajczyków tak sprzykrzy się życie, że chciałby je sobie odebrać, to nie czyni tego tak jak Europejczyk, lecz wpada w amok. Osobliwie niebezpiecznym jest taki malajczyk gdy dostanie amoku na okręcie.

Charakterystyczną cechą życia rodzinnego na Deli, jest szczupła liczba kobiet, zarówno wśród Europejczyków, jak i malajskich warstw zamożniejszych. Prelegent nazwał kobiety delijskie kobietami półkrwi, gdyż oprócz kobiet pochodzenia europejskiego niema w Deli kobiet rasy czystej. Dzięki przymieszce krwi malajskiej typ ich nie jest zbyt pięknym. Z powodu tego braku kobiet trafiają się tam dość zabawne historye. I tak gdy np. jakaś rodzina, zamieszkała w Deli, zamawia z Europy bonę lub guwernantkę do dzieci, to taka delijska pani domu żąda zawsze, żeby oferentka była osobą brzydką i niemłodą, i każe sobie nawet w tym celu przysyłać fotografię przyszłej guwernantki. Dzieje się to zaś dlatego, że jeżeli taka guwernantka jest młoda i ładna, to za miesiąc lub dwa wychodzi za mąż i rodzice muszą sprowadzać nową guwernantkę do dzieci. Wogóle są Delijki dobrymi żonami, matkami i gospodyniami.

Całe życie ludności delijskiej skupia się w Medanie, stolicy położonej mniej więcej w środku kraju. Tu też występują najwyraźniej wszystkie charakterystyczne cechy mieszkańców Deli. Miasto samo pomimo że ma zaledwie 28 lat wieku, jest dość duże, ludne i schludne. Najpiękniejszymi budynkami są pałac sułtana i gubernatora. W pierwszym mieszka sułtan, zwyczajny malajczyk, którego dla skaptowania sobie ludności miejscowej, wynieśli Holendrzy do tak wysokiej godności. Jest on jednak tylko figurantem, który trudni się głównie robieniem milionów z dochodów, jakie ma od sprzedaży tytoniu. Pałac gubernatora nowy i bardzo piękny, jest na razie nie zamieszkały a to z tego powodu, że gubernator, który ma w tym roku pójść na pensyę, nie chce wydać tyle pieniędzy, ile potrzeba na umeblowanie i urządzenie olbrzymiego gmachu. Zresztą z wyjątkiem portowych, nie ma na Deli znaczniejszych miast, są tylko wioski i luźne osady, rozrzucone na olbrzymim obszarze, pokrytym plantacyami tytoniu. Jedną z nich założył Polak, Michalski, a po jego śmierci sprzedano ją, z tem jednak zastrzeżeniem, że nazwa jej, Polonia, pozostanie na zawsze.

Uprawa tytoniu odbywa się w ten sposób, że na pewnym obszarze ziemi sadzi się tytoń. Po trzech miesiącach zbiera się plon i pole zostawia się odłogiem. Na tym ugorze zasiewa się natychmiast sam ze siebie las, który dzięki urodzajności gruntu dochodzi w przeciągu 8 lat do ogromnej wysokości i gęstości. Po ośmiu latach las się wycina a pozostawia na polu tylko te drzewa, na których zagnieździły się pszczoły, i znowu sadzi się tytoń. Dzięki temu sposobowi płodozmianu, każda plantacya dzieli się na 8 parceli, z których jedną pokrywa tytoń, a reszta porasta lasem. Uprawa rośliny tytoniowej, która tu dochodzi do ogromnych rozmiarów i do niesłychanej delikatności liścia, odbywa się według wskazówek holenderskich stacyj doświadczalnych, gdyż plantatorowie nie mogą i nie chcą się narażać na szkody, idące w ślad za stratą czasu, zużytego na próby ulepszenia tytoniu. Każda z tych wskazówek przestrzeganą jest niesłychanie ściśle i nikt na włos nie odstępuje od przepisów, co do przyprawy gruntu, ochrony roślin przed ulewnymi deszczami, dopóki jest jeszcze wątłą, obłamywania liści, suszenia ich i przyprawiania. Osobliwie suszeniu liści tytoniowych poświęca się ogromną uwagę, jako okoliczności wpływającej najbardziej na siłę narkotyku i jego aromat. Pracę tę, jak wszędzie, tak i tu wykonują przeważnie Malaje pod kierunkiem i nadzorem Europejczyków.

Fauna Deli jest także bardzo obfitą. Z większych zwierząt zasługują na uwagę w pierwszej linii tygrysy, których tam jest dużo. Mieszkańcy łapią je najczęściej w ten sposób, że wśród lasu zamykają w szopie młode koźlę, a ono bekiem swym znęca tygrysa, który następnie wpada w nastawione obok żelaza. Prelegent, który wykład swój uzupełniał mnóstwem doskonale wykonanych zdjęć fotograficznych, pokazał słuchaczom także fotografię takiego tygrysa z łapą, uwięzioną w żelazach. Choć zdjęcie nie dorównywało dokładnością innym fotografiom, bo, jak mówił prelegent „tygrys przy zdejmowaniu bał się fotografa, a fotograf tygrysa“, przecież dość wyraźnie malował się na obrazie gniew i strach tego przepysznego drapieżnika. Oprócz tego znajdują się w Deli słonie, nosorożce i okularniki. Te ostatnie o tyle nie są niebezpieczne, że głośnym sykiem zdaleka już ostrzegają człowieka o swojej obecności. Największymi szkodnikami są małpy, osobliwie w czasie zbioru czyli łamania roślin tytoniowych, które musi być wykonywane ściśle według przepisów. Przez cały dzień siedzą małpy na drzewach i patrzą na łamanie, a wieczorem, kiedy ludzie odejdą, złażą z drzew i łamią dalej same. Oczywiście, że czyniąc to bez znajomości rzeczy, wyrządzają ogromne szkody w plantacyach tytoniowych. To też plantatorowie prześladują je i tępią zapamiętale.

Oto w streszczeniu rysy charakterystyczne Deli i jego ludności według tego jak je opisał prelegent. Stosunki te jednak kończą się zaraz na granicach tego kraju, a poza nimi nastają już zupełnie inne. I tak północny cypel Sumatry, przytykający do Deli, jest prawie wcale bez żadnej kultury, a to z powodu, że zamieszkuje go plemię bardzo wojownicze, które pomimo wysiłków władz holenderskich nie dało im opanować swojego kraju. Z równie wielkim trudem postępuje cywilizacya wśród plemienia Bataków, zamieszkujących góry, stanowiące od zachodu granicę Deli. Są to ludożercy, próżniacy, zakochani w błyskotkach i bardzo głupi. Nie robią nic, bo nie umieją nic robić. Złoto i srebro przetapiają na ozdoby, którymi się obwieszają. Prelegent, który był między Batakami, widział tam kobiety, noszące srebrne kolczyki po 1 — 2 kg. wagi, tak, że aby je nosić i nie pourywać uszu, muszą je podtrzymywać osobnymi chustkami. Niezmiernie trudno przychodzi też władzom holenderskim wytępić wśród nich zwyczaj pożerania ludzi, zwłaszcza, że Holendrzy unikają środków gwałtownych i nie chcą wywoływać nienawiści do siebie. Skazanego na śmierć człowieka nie zjadają Batacy tak inni ludożercy po poprzedniem zabiciu go i upieczeniu. Otaczają go naprzód kołem, wykonują jakieś religijne obrzędy, a potem dowódzca plemienia wycina nieszczęśliwemu żywcem kawałki policzka jako najsmaczniejsze i sam je zjada a następnie ćwiartują go inni uczestnicy egzekucyi.

Dla turystów przedstawia zarówno Deli jak i cała Sumatra wielkie trudności, a to głównie z powodu flory niesłychanie bujnej. Aby módz posuwać się naprzód wśród tych lasów dziewiczych, trzeba sobie drogę torować siekierą. Przy tem utrudnia przedzieranie się przez lasy ogromna obfitość rotangów, drzew, których gałęzie i liście opatrzone są twardymi i ostrymi zadziorkami, czepiającymi się szat, a nawet kaleczącymi skórę. Przytem widok flory podrównikowej mimo jej bujności nie jest przyjemnym, osobliwie gdy się jest zmuszonym patrzeć na nią przez czas długi. Ta jednostajna i intenzywna zieloność liści przy zupełnym niemal braku urozmaicenia różnobarwnością kwiatów nuży w końcu wzrok zwłaszcza, gdy się na to patrzy przez całe szeregi lat bez żadnej, ale to żadnej odmiany.

Na tem zakończył prelegent swój wykład zajmujący i wygłoszony z nadzwyczajną znajomością przedmiotu i zapałem dla niego, a licznie zgromadzeni słuchacze wyrazili mu hucznymi oklaskami swoją wdzięczność za kilka chwil, które dzięki jemu spędzili przyjemnie i pożytecznie.

Ruch wyborczy.

W Stanisławowie obszerniejszy komitet stronnictwa skoncentrowanych demokratów odbył dnia 8 bm. posiedzenie w sali dawnego kasyna miejskiego, pod przewodnictwem inspektora kolejowego, p. Siebauera. Obecnych było czterdziestu członków komitetu. Dyskusya toczyła się na temat programu stronictwa, oraz warunku, że poseł stanowczo ma do Koła polskiego wstąpić, a dopiero, gdyby statut Koła najdalej do trzech miesięcy nie został zmieniony w duchu postulatów stronnictwa, ma z niego bezwarunkowo wystąpić. Wnioski te, po przemówieniu adwokata dra Lorscha jednogłośnie przyjęto i uproszono dra Lorscha, by je przedstawił zgromadzeniu wyborczemu, które się ma odbyć jutro.

* * *

W sprawie kandydatury radzcy Karanowicza przeciw ks. Kornelowi Mandyczewskiemu z okręgu gmin wiejskich Stanisławów—Bohorodczany—Tłumacz—Nadwórna, *Ruch Katolicki* odnośnie do naszej korespondencyi z Nadwórny, umieszczonej w *Przeglądzie* z dnia 8go bm. zaznacza, że nie umieszczał inspirowanych przez radzcę Karanowicza artykułów przeciw kandydaturze ks. Mandyczewskiego.

* * *

Komitet centralny wyda tymi dniami odezwę wyborczą. Zaznaczy ona konieczność solidarności polskiej delegacyi w Wiedniu, a stojąc nie na stanowisku partyjnem, ale narodowem, wypowie zasadę, iż wyznawców różnych przekonań politycznych, o ile nie zaprzeczają potrzeby solidarnego Koła polskiego, nie ma powodu zwalczać.

* * *

W Grzymałowie dnia 6 bm. komitet włościański uchwalił jednomyślnie popierać z piątej kuryi kandydaturę Mieczysława hr. Pinińskiego, a z IV Adama hr. Gołuchowskiego.

W Radziechowie dnia 6 bm. po wysłuchaniu sprawozdania poselskiego p. Aleksandra Barwińskiego, uchwalono temu byłemu posłowi votum zaufania, jakoteż postanowiono ponownie popierać jego kandydaturę.

W Mikołajowie nad Dniestrem wygłosił onegdaj mowę kandydacką marszałek powiatu stryjskiego Karol hr. Dzieduszycki. Włościanie z ogromnym entuzyazmem kandydaturę tę przyjęli. Radzca sądu stryjskiego, p. Cypryan Kocowski, wobec kandydatury hr. Dzieduszyckiego zaniechał swojego zamiaru ubiegania się o mandat.

Co i o czem piszą.

Kuryer Poznański otrzymał od kogoś z Galicyi list, wysuwający wnioski z rozbójniczego zamachu na p. Goetza. Autor listu, podpisujący się: „Polak z Galicyi“, wiąże ten fakt z całą teraźniejszą sytuacyą ekonomiczną kraju, nadzwyczajnie smutną, i wyprowadza wnioski, które niezawodnie są zanadto pesymistyczne. Pesymizm ten rozwija się nawet w tytule, jaki autor nadał swojemu artykułowi; tytuł ten opiewa: „Rozboje w Galicyi“, i każe przypuszczać, że tych rozbojów jest mnóstwo, co oczywiście nie znajduje poparcia w faktach. Niemniej jednak, ponieważ artykuł jest zamieszczony w piśmie poważnem, a pochodzi niezawodnie z pod pióra człowieka gorąco kraj kochającego, przeto powtarzamy go tu w całości. Czytamy tam:

Straszny napad na p. Goetza, opisany w ostatnich numerach pism naszych, nie jest faktem odosobnionym. Obecnie donoszą mi z pod Sącza, że spotkać tam można wieczorem na drogach podejrzane osobistości, przyglądające się w sposób niepokojący przejezdnym. Jeden z obywateli, wracający nocą z kolei, został nawet obskoczony przez kilku jegomościów, którzy rzucili się przed konie i próbowali uchwycić je za wędzidła. Przytomny woźnica zaciął konie, które przewróciły jednego z napastników, i powóz oddalił się w szybkiem tempie. W miasteczku Przecław w pow. mieleckim napadli złoczyńcy w nocy na budynek zarządu dóbr hr. Mieczysława Reya, wyłamali potężną żelazną kratę u okien, rozbili następnie kasę i zrabowali ją doszczętnie.

Równocześnie rozchodzą się tajemnicze a niepokojące pogłoski o jakimś ruchu anarchistycznej natury, który, organicznie związany spiskiem, rozszerzyć się miał po całej Galicyi. Pogłoski te, pełne są szczegółów tak nieprawdopodobnych, że przez to samo już napiętnowane są jako płody wystraszonej wyobraźni niektórych lękliwych umysłów.

Słyszałem wiadomości, podawane sobie z ust do ust, że istnieje jakiś tajny rząd rewolucyjny, który ma na swe usługi opryszków, gotowych na wszystko. Starsi opowiadają młodszym wspomnienia o żandarmach wieszających z roku 1863, o sztyletach i truciźnie, któremi grożono przeciwnikom tajnego rządu. Niektóre z pism podały wiadomość, że nici spisku są już w rękach władz, które unikają jednak w tej sprawie rozgłosu publicznego.

Mogę was zapewnić z najlepszego źródła, że pogłoski te są fałszywe. Że Galicya jest krajem w części zdemoralizowanym i przechodzącym obecnie niebezpieczną ewolucyę społeczną, tego nikt nie zaprzecza. Ale ewolucya nie jest rewolucyą. Żadnych spisków ani tajnych rządów u nas nie ma. Jest za to straszna bieda i nędza kraju, są warunki ekonomiczne wprost rozpaczliwe, jest dziejowy przykład tej improductivité slave, o której tyle piszą nasi wrogowie, a o której i my sami tyle mówimy, zapominając, że ten sam polski, słowiański naród we wszystkich swoich innych dzielnicach, w Królestwie i w prowincyach zabranych, w głębokiej Litwie i Żmudzi, na Wołyniu i Podolu, tak jak na Szląsku i Wielkopolsce, jest wprost czynnikiem cywilizacyjnym, że to samo społeczeństwo, które w Galicyi miota się i niszczeje, jak chory w gorączce, gdzieindziej składa również dziejowe dowody pracy cichej, dzielnej, wytrwałej, dowody, że rozumie położenie, w którem się znajduje, że główny środek, by oprzeć się natarczywości swych wrogów, widzi w pracy nad samym sobą.

Społeczeństwo polskie, które po strasznych przejściach roku 1863, po własnych błędach i okropnej represyi ze strony rządu rosyjskiego, po Murawiewach wieszatelach, potrafiło zapanować nad sobą i oddać się jedynie pożytecznemu bronieniu ojczystej ziemi ciężką pracą codzienną, społeczeństwo, które pod zaborem rosyjskim pozostało nieskalane od jadu nihilizmu, a pod zaborem pruskim najskuteczniej broni się od socyalistycznej agitacyi — społeczeństwo takie doprawdy zdało egzamin przed sądem historyi, że potrafi żyć nie nerwami, ale wolą, nie spiskiem i demonstracyą, ale pracą, że jednem słowem, ma prawo do życia.

Jeżeli w Galicyi to samo społeczeństwo jest po części chorem, to przypisać to należy nie jego własnemu organizmowi, ile raczej w znacznej mierze wyjątkowym warunkom ekonomicznym, w których się Galicya znajduje, a te znowu długoletniej nieprzychylności rządów austryackich i położeniu geograficznemu.

Proletaryat nie jest i nie może być normalnie się rozwijającym czynnikiem w społeczeństwie, a w Galicyi proletaryat to jedna trzecia ludności. Prócz tego proletaryatu zaś tak zwane klasy posiadające są zazwyczaj także niemi tylko z nazwiska. Klasa szlacheckich właścicieli ziemskich najlepszym tego dowodem. Dziś mamy w Galicyi powiaty, gdzie na kilkudziesięciu właścicieli zaledwie dwa lub trzy utrzymały się staroszlacheckie dwory. Reszta żydzi, lub spekulanci chrześcijańscy grający jak na giełdzie świętą ziemią ojców naszych. W miastach handel w rękach żydowskich, ale i ci żydzi to na wpół proletaryat.

Przytem ze strony władz rządowych i krajowych ciągle nowe błędy w ekonomii społecznej, błędy, których powodem dziś już nie jest nienawiść do Polaków, jak niegdyś za rządów niemieckich, ale równie nieraz szkodliwa nieznajomość naszych potrzeb społecznych. Gimnazyów i uniwersytetów mamy w bród. W niechlujnych i ubogich miasteczkach galicyjskich, które gorzej wyglądają niż u was porządna wieś chłopska, wznosi się gmach „gimnazyum“. Po smrodliwych i zabłoconych uliczkach spacerują panowie „gimnazyaliści“. Co roku tysiące takich nieszczęśliwców opuszczają szkołę, która ich wyrzuca na bruk zgłodniałych, nędznych, proletaryuszów podwójnych, bo moralnie i materyalnie. Od jednego z najznakomitszych pedagogów naszych słyszałem zdanie, że u nas wystarczyłaby dziesiąta część naszych szkół średnich, i dziesiąta część naszych akademików dla potrzeb państwowych, dla zapełnienia urzędów i zawodów lekarskiego, adwokackiego i t. d. — Cisną się ci biedacy po zdaniu egzaminów państwowych do urzędów a prawdę powiedziawszy państwo, które ich tak wychowało, ma też moralny obowiązek utrzymania ich.

Handel, przemysł, gospodarstwo zawodowe, oto zupełnie drugorzędna rzecz w wychowaniu galicyjskiej młodzieży.

Syn urzędnika „wstydzi się“ otworzyć choćby mały sklepik i rozpocząć handel choćby na grajcary. A nie tylko „wstydzi się“, co u człowieka słabo cywilizowanego jest dość naturalnem, ale także i boi się, bo wie i czuje, że on nie potrafi sobie na grosz inaczej zapracować, jak gryzipiórstwem, bo w domu był wychowany w atmosferze dusznej i zaściankowej, a w gimnazyum i na uniwersytecie dalej był prowadzonym po fatalnej pochyłości skarłowacenia indywidualizmu.

Głodną jest Galicya, przeludnioną, a produkuje coraz więcej ludzi, którzy choćby mogli być najlepszym materyałem społecznym, przez wychowanie domowe i publiczne fatalnie skazani zostają na bezproduktywność, z której u słabszych rodzi się rozpacz i wprowadzenie tej rozpaczy w czyn.

Czują to wszyscy światlejsi ludzie w kraju a jednak nie mają odwagi wystąpić z energiczną reformą.

Na licznem zebraniu mówił niedawno jeden z naszych najbystrzejszych ekonomistów: trzebaby nam pożyczyć na parę lat ze stu tęgich anglosasów i oddać im w komis reformę naszego wychowania.

Piękne słowa, ale słowa tylko, a niemi jeszcze nikt niczego nie dokazał.

Zamiast zazdrościć bezczynnie anglosasom, weźmy się sami do pracy.

Wspaniałe Encykliki Leona XIII wskazują nam dobitnie, jaki wpływ na nastrój moralny społeczeństwa wywierają warunki ekonomiczne. Pamiętajmy o tem, wychowajmy sobie społeczeństwo, które umiejąc myśleć o chlebie powszednim, zdolniejszem też będzie do spełniania swych obowiązków moralnych. *Polak z Galicyi.*

KRONIKA.

Lwów 10 listopada.

Wiadomości urzędowe. Przeniesieni zostali inżynierzy namiestnictwa: Leon Krobicki ze Złoczowa do Białej i Feliks Glattmann z Białej do Złoczowa.

Ślub panny Anieli Starklówny, córki p. Juliusza Starkla, znanego publicysty, szefa departamentu przemysłowego w Wydziale krajowym — z p. Kajetanem Golczewskim, profesorem szkoły realnej, odbył się dziś przed południem w naszem mieście.

„Teatr miłośników sceny“ powtarza na ogólne żądanie komedyę „Argonauci“ w niedzielę w sali Sokoła. Przedstawienie rozpocznie fraszka sceniczna w 1 akcie pt. „Pani doktorowa“.

Rewizya. We środę odbyła policya krakowska bardzo szczegółową rewizyę w redakcyi socyalistycznego pisma krakowskiego *Naprzód*.

Związek rodzicielski. Otrzymujemy następujące pismo: Na dochód Towarzystwa „Związek rodzicielski“ urządzona zabawa 20go października w salach kasyna, powiodła się bardzo dobrze. Świadczyły o tem uszczęśliwione gromadki dzieci, biorące udział w grach towarzyskich, jak kotek i myszka, pacanka-pierścionek, pytka, ślepa babka itp. Zabawami kierowały uproszone do tego panie jakoteż panowie. Tombola obdarzyła hojnie zebraną dziatwę, a obficie zaopatrzony bufet odświeżał siły. Fanty dla tomboli, jak i cały bufet, zapasy swe czerpał w szczodrobliwości zawiązanego komitetu i pierwszorzędnych firm kupieckich. Główną zaś wygranę do tomboli stanowił piękny szkic artysty malarza p. Rybkowskiego, osobno przez artystę na ten cel ofiarowany. Punktem kulminacyjnym wieczoru był odsłonięty wśród deklamacyi i śpiewu obraz z żywych osób, układu znanego zaszczytnie artysty-malarza p. Mieczysława Reyznera, przedstawiający królowę Jadwigę otoczoną dziećmi w trzech grupach: oświata, dobroczynność i oddanie hołdu.

Wszystkim łaskawym ofiarodawcom, jakoteż i tym, którzy pracą swoją przyczynili się do uświetnienia wieczoru, a datkiem pieniężnym do poparcia celów Towarzystwa, składamy serdeczną podziękę, a w imieniu biednych dziewczynek i chłopczyków wyczekujących z utęsknieniem ciepłych i widnych sal do nauki w okresie zimowym z głębi serca płynący okrzyk: „Bóg zapłać!“

Wynik kasowy: Ogólny dochód z wieczoru 1368·44 K., wydatki 282·80 K., reszta pozostała na cele Tow. 1085·64 K. — Prócz tego przystąpili do Towarzystwa „Związek rodzicielski“ pp. Hipolit Śliwiński architekt, jako członek założyciel z jednorazową kwotą 400 K., Władysława Śliwińska, jako członek dobroczyńca z roczną kwotą 24 K., na członków zwyczajnych z wkładką roczną 4 K. wpisali się: Marya Bandrowska, Helena Gachowska, Anna Glanzerówna, Edward Heppe, Marya Leway i Marya Zajączkowska. P. Karolina Forrest złożyła 6 K., jako datek jednorazowy.

„Domy opieki“ dla szkolnej dziatwy otwiera Towarzystwo jak w roku przeszłym w liczbie 7, nadto jeszcze jeden dla szkoły wydziałowej żeńskiej im. Czackiego, którego koszt, wynoszący około 100 K. miesięcznie, pokryje znany w mieście naszem filantrop dziatwy szkolnej mecenas dr. Wilhelm Holzer.

Za wydział i komitet *Marya Mniszek-Tchórznicka, Kazimira Ciesielska, Michalina Michalska, Józefa Kulińska.*

Zamach na p. Goetza. Wiceprezydent Rady szkolnej krajowej, dr. Bobrzyński bawi w Tarnowie w sprawie owego zamachu, bowiem jeden z uczestników zamachu, Sikora, był uczniem VII klasy

gimnazyum tarnowskiego. Dyrektor gimnazyum dr. Benoni zarządził śledztwo, aby zbadać czy wśród współuczniów Sikora nie miał zwolenników lub powierników swej szalonej roboty.

Gazeta Lwowska stwierdza, że zanotowana przez nas onegdaj rewizya u p. Wysłoucha odbyła się na rekwizycyę sędziego śledczego, prowadzącego dochodzenie w sprawie zamachu na p. Goetza, i że skonfiskowane u państwa Wysłouchów listy Jeża i Limanowskiego przesłano krakowskiemu sądowi karnemu.

Głos Narodu donosi: Sędzia śledczy p. Józef Klimecki powrócił wczoraj do Krakowa celem prowadzenia tutaj na miejscu dalszego śledztwa, którego wyniki muszą wszakże pozostać tajemnicą. Pewnem jest tylko to, że statuty tajnego stowarzyszenia wykryte w śledztwie nie zawierają ani słowa o żandarmach narodowych, rewolwerach, ani „podatkach“, które [illegible]. Jest to tylko stwierdzeniem naszej poprzednio podanej hipotezy, iż schwytani „członkowie rządu narodowego“ są zwykłymi rzezimieszkami, którzy dla nadania sobie powagi przystroili swoje złodziejskie instynkty w szatę „narodowej idei“.

Brak drzewa w Stanisławowie. Piszą nam stamtąd: Nastała u nas niesłychana drożyzna drzewa opałowego z powodu, że składy rządowe zamknęły sprzedaż drzewa bez żadnego przedtem zapowiedzenia i to właśnie teraz, kiedy publiczność najwięcej opału potrzebować będzie.

Było to wielkiem dobrodziejstwem dla publiczności, że rząd zakupił dobra nadwórniańskie, założył składy [illegible] drzewnych, aż tu jak piorun z pogodnego nieba naraz wszystko ustało.

Mówią, że rząd lękając się strejków węglarzy, zapasy drzewa zatrzyma dla kolei; inni twierdzą, że handlarze żydowscy kupili tysiące sągów drzewa dla spekulacyi.

Bądź co bądź troskliwy rząd powinien był przed kilku miesiącami zapowiedzieć, że składy rządowe będą dla publiczności zamknięte, a nie czynić tego niespodziewanie.

Nagły zgon. Wczoraj zmarł nagle w swem mieszkaniu Józef Chudyk, od lat 20 chórzysta teatru lwowskiego.

Konkurs. Wydział krajowy rozpisał konkurs na posadę sekundaryusza szpitala powszechnego w Stanisławowie na dwa lata z płacą roczną 1200 K.; termin do 1 grudnia.

Sejmik relacyjny. Z Kołomyi nam piszą: Dnia 8 bm. b. poseł nasz dr. H. Wielowiejski zdał tu sprawę ze swych czynności w Radzie państwa. Współudział był bardzo liczny; sprawozdania wysłuchano z wielką uwagą. W dyskusyi z szczególnem uznaniem wyrażano się o działalności b. posła w kierunku nawiązania stosunków pomiędzy posłami włościańskimi z posła Koła polskiego i wprowadzenia ich do Koła przy współdziałaniu JE. Bilińskiego, p. Sokołowskiego i Jana Potockiego — a także o fachowej działalności p. Wielowiejskiego na polu ustaw weterynaryjnych i traktatów handlowych — poczem zgromadzenie uchwaliło b. posłowi na wniosek p. Strzelbickiego jednomyślnie wotum zaufania.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Niedziela 11 listopada: Szkoła realna (Kamienna 3) godz. 5. Prof. M. Łityński: Grecya nowoczesna i jej zabytki starożytne. Wrażenia z podróży naukowej. — Szkoła im. św. Marcina (ul. Marcina) godz. 5. — Dr. Z. Pazdro: Organizacya rzemiosł w Polsce. — Poniedziałek 12 listopada: Szkoła im. Staszica (Skarbkowska 45) godz. 7. Prof. dr. K. Twardowski: Filozofia grecka.

Rozwód księcia anhaltskiego. W berlińskich kołach dworskich sensacyę wywołała sprawa rozwodu ks. Ariberta anhaltskiego z żoną z domu księżniczką angielską, wnuczką królowej Wiktoryi. Małżeństwo to było w pierwszych latach pożycia bardzo szczęśliwe i chyba tylko bezdzietność rzucała cień jakiś na szczęście małżeńskie. Opowiadają, że tylko pod wpływem zabiegów z bardzo poważnej strony małżeństwo to nie rozeszło się już przed kilkoma laty, obecnie jednak rozwód stał się już faktem dokonanym. Niektóre gazety niemieckie podają, że księżna jako Angielka, nie umiała stosować się do zwyczajów niemieckich i niejednokrotnie wywołała zdziwienie swoją ekscentrycznością, ale że także i ks. Aribert przestał zupełnie uważać na względy, należne żonie, i oddawał się wcale nie budującym ekstrawagancyom. Bądź co bądź sprawa rozwodu księstwa jest w Berlinie obecnie tematem dnia, omawianym przez wszystkich i budzącym zgorszenie w szerokich kołach berlińskich.

Kosztowny karambol. Dziś przed godziną 9 rano na ulicy Leona Sapiehy woźnica ze składu drzewa Chany Chajes jechał tak zamaszyście, że wjechał z wozem na latarnię gazową, której słup żelazny złamał się na dwa kawałki, a szklana kula rozprysnęła się na proch; ponieważ słup obłamany był u samej podstawy, gaz począł buchać na zewnątrz. Przerażony tym wypadkiem, a zwłaszcza ulatnianiem się gazu, woźnica pociągnął gwałtownie konie wstecz i wóz z drzewem wpadł niespodzianie bokiem na wóz tramwaju elektrycznego nr. 14. Tramwaj uderzony silnie w przednią jego ścianę, wyskoczył z szyn; owa przednia ściana została wgięta mocno w głąb wozu, a mosiężny klosz dzwonkowy, znajdujący się poniżej hamulca, w kilku miejscach podziurawiony. Zanim zdołano wóz tramwaju znowu wciągnąć w szyny, komunikacya tramwajowa na całą godzinę ustała. Zawiadomiono też wnet gazownię miejską, by zatkała otwór, którym gaz uciekał. Szkoda, wywołana tym karambolem, wynosi blisko 2 tysiące koron.

Arcyksiążęta w szkołach publicznych. Arcyksiążę Otton nakazał, aby syn jego najstarszy, w przyszłości dziedzic tronu austryackiego, liczący obecnie lat 13, uczęszczał na lekcye fizyki według programu III klasy do gimnazyum OO. Benedyktynów w Wiedniu. — Z członków domu cesarskiego uczęszczali zresztą inni arcyksiążęta do zakładów publicznych. W roku 1883 wstąpił arcyksiążę Leopold Ferdynand do Akademii marynarki w Fiume, którą ukończył w roku 1887, poczem w towarzystwie obecnego kapitana liniowego marynarki Jedliny, odbył pierwszą podróż jako kadet marynarki II kl. na okręcie „Fasanie“. W czasie swych studyów w akademii marynarki w Fiume, arcyksiążę, jakkolwiek mieszkał w mieście, pomimo tego był wychowankiem akademii. Po ukończeniu kursu na oficera, arcyksiążę mieszkał w Wiedniu i po służbie w charakterze majora i w Przemyślu w charakterze podpułkownika w 45-ym pp., został arcyksiążę Leopold Ferdynand przy tegorocznym awansie [illegible] zamianowany pułkownikiem 81 pułku. Młodsi bracia arcyksięcia Leopolda Ferdynanda, arcyksiążęta Józef Ferdynand, Piotr Ferdynand i Henryk Ferdynand byli również wychowankami publicznych zakładów naukowych. — Ukończyli mianowicie wyższą szkołę realną w Mährisch Weisskirchen i wojskową akademię techniczną w Wiener-Neustadt.

Liczba katolików w Warszawie. Według opracowanego świeżo wykazu urzędowego, ludność Warszawy wynosiła w dniu 1-go stycznia b. r. 686.010 osób (z tego 336.573 mężczyzn i 349.437 kobiet) — a na tę pokaźną liczbę przypada zaledwie 382.749 katolików.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: Gustawa Charłampowicz ze Starzysk 2 K. 6 gr.; ze Lwowa: J. B. (z prośbą o zdrowie i pomoc w pracy) 1 K.; M. Ch. (na taką samą intencyę) 5 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **3.866 K. 77 gr.**, dwa dukaty i dziesięć marek w złocie.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +2, w poł. +4 R. Bar. 772. Spada. Pochmurno.

Co dziewczęta mówią po pierwszym pocałunku?

Jedne: „Boże! coś pan uczynił?“

Drugie: „Tak dużo nie powinieneś pan sobie pozwalać:“

Trzecie: „Nie chcę pana więcej widzieć na oczy!“

Czwarte: „Opuść mnie pan. Chcę pozostać sama“.

Piąte: „Nigdybym się tego po panu nie spodziewała!“

Szóste: „A mój Boże! co mama na to powie!“

Siódme: „Boże! Gdyby nas kto widział!“

Ósme: „Brzydki! zuchwały z pana człowiek! Czekaj pan, powiem mamie!“

Większość — nic nie mówi i tem daje świadectwo swej roztropności.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę „Wiele hałasu o nic“, komedya w 5 aktach Szekspira. W niedzielę po południu „Pan Jowialski“, komedya w 4 aktach Al. hr. Fredry, ojca; wieczorem „Faust“, opera w 5 aktach Gounoda. W poniedziałek „Wiele hałasu o nic“. We wtorek „Zaczarowane koło“, baśń dramatyczna w 5 aktach L. Rydla, z muzyką F. Szopskiego. We środę po raz 1-szy „Bartel Turaser“, dramat w 3 aktach Filipa Langmana, z p. Solskim w roli tytułowej.

Z powodu chwilowej niedyspozycyi p. Myszugi, jutro w niedzielę, zamiast „Fra Diavola“, danym będzie „Faust“ z panną Korolewicz po raz ostatni w partyi Małgorzaty. Mefistem będzie p. Jeromin, Walentym p. Szymański, Faustem p. Drzewiecki.

Literatura i sztuka.

Z teatru. Podobnie jak w dziedzinie dramatu i opery, tak i w operetce pragnął p. Pawlikowski zainaugurować przedstawienia utworem, jeżeli już nie zupełnie nowym, gdyż o taki nie tak łatwo, to przynajmniej dla dzisiejszego pokolenia przedstawiającym się jako nowość. Wybrał w tym celu bardzo słusznie dzieło Offenbacha, jedynego kompozytora operetek, posiadającego w równej obfitości owe dwie rzeczy, które w połączeniu swem stanowią właściwą istotę operetki: zalety muzyczne i wesołość; a przytem, co najważniejsza, umie Offenbach być właśnie w swych pomysłach muzycznych wesołym, podczas gdy w innych operetkach osobno idą szopki i błazeństwa, a osobno dość ciężka, a nawet sentymentalna muzyka. Ten polot humoru i komizmu na punktach kulminacyjnych dochodzi w dziełach Offenbacha do prawdziwie bachicznego natchnienia i tem samem, mimo, że jest to pozornie niższy gatunek sztuki, dosięga szczytów artyzmu.

Taką właśnie muzyką, na ogół pełną lekkości i gracyi, w melodyi z kwartetu niezwykle piękną, zaś w pieśni do wina a jeszcze bardziej w kłótni obu kumoszek wzbijającą się właśnie do owych wyżyn rozbawienia i wesołości, o których wspomnieliśmy — odznacza się jednoaktówka „Wesele przy latarniach“. W przedstawieniu wczorajszem tylko ta kłótnia (pp. Kliszewska i Łopatyńska), a głównie jeden jej ustęp całkiem odpowiedział wymaganiom autora. W reszcie przedstawienia niedostateczną jeszcze była werwa i humor, a miejscami także, jak w kwartecie, wykonanie również pod względem muzycznym nie było nienaganne. Z nowych sił poznaliśmy p. Hrehorowicza, tenora operetkowego. Z małej rólki trudno jeszcze sądzić; posiada on głos przyjemny, ale dał się uczuć pewien brak pomysłowości scenicznej i nie całkiem czysta dykcya. P. Olszański literalnie tylko parę słów miał do wypowiedzenia. P. Łopatyńska, znana publiczności z występów w teatrze hr. Skarbka, śpiewała wczoraj wcale dobrze. Prócz tego brały udział w przedstawieniu panna Schuppówna i pani Kliszewska, obie z wielkiem powodzeniem.

Przed operetką grano „Dzisiejszych“ Gawalewicza i „Z dobrego serca“ Rydla. Teatr był pełny.

Część ekonomiczna.

§ **Gal. Tow. producentów spirytusu** na swem środowem walnem zgromadzeniu postanowiło wdrożyć akcyę szeroką dla zachęcenia ogółu producentów do wstąpienia do Towarzystwa. Następne zebranie odbędzie się w czasie walnego zgromadzenia Tow. gospodarskiego, aby większa ilość producentów spirytusu mogła zainteresować się tą instytucyą. Prezesem Tow. jest p. Włodzimierz Gniewosz.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów, dnia 10 listopada 1900.

Usposobienie niezmienne.

Dziś notujemy za 50 klgr. loco Lwów: (Waluta koronowa). Pszenica gotowa 7·35 do 7·60, pszenica na termina 7·20 do 7·40, żyto gotowe 6·30 do 6·60, żyto na termina 6·20 do 6·30, owies obroczny gotowy 5·90 do 6·20, owies obroczny na termina 5·40 do 5·60, jęczmień pastewny 5·20 do 5·50, jęczmień browarniany 6·40 do 6·75, rzepak 13·25 do 13·50, lnianka 10·— do 11·—, groch pastewny 6·— do 6·50, groch do gotowania 7·50 do 9·—, wyka 0·— do 0·—, bobik 5·25 do 5·50, hreczka 6·75 do 7·25, kukurudza nowa 0·— do 0·—, kukurudza stara 0·— do 0·—, chmiel za 56 kilo 50·— do 60·—, koniczyna czerwona 58·— do 65·—, koniczyna biała 35·— do 65·—, tymotka 18·— do 24·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy za 50 litr 18·— do 18·25, spirytus paritas Tarnopol na termina 16·— do 16·75.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 9 listopada.

Konjunktury zbożowe wcale się nie zmieniają, gdyż znaczne zapasy starego zboża, które dotychczas jeszcze zupełnie nie są wyczerpane, oddziałują niekorzystnie na ogólne usposobienie. Obok tego naszej produkcyi robi konkurencyę pszenica węgierska, która w znacznych ilościach nadchodzi. W tych warunkach ceny pszenicy nie podnoszą się, a nawet z konieczności sprzedający godzić się muszą na ustępstwa. Inne produkta bez zmiany.

Płacono: pszenicę białą od 8·30 do 8·60 K., czerwoną 8·25 do 8·50 K., żółtą 8·25 do 8·50 K., żyto 7·20 do 7·50; jęczmień browarny 6·75 do 7·50 koron; na krupy 6·15 do 6·30 K.; owies 6·40 do 6·70 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów.

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń 10 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu ankiety w sprawie handlu terminowego oświadczył właściciel dóbr hr. Kolowrat z Tarnicy, że zaprowadzenie waluty złotej było tą chwilą, tym kamieniem granicznym, odkąd rozpoczął się w Austryi powolny upadek handlu wywozowego płodów rolnych. Zakaz handlu terminowego jest — zdaniem mówcy — bezwarunkowo potrzebny. Ekspert Economo, jako przedstawiciel Tryjestu, oświadcza się w ogólności przeciw wszelkiemu ograniczeniu i przydaniu zbyt ścieśniającej opieki handlowi terminowemu. Wielki przemysł mielniczy nie może być pozbawionym handlu terminowego. A już absolutnie nie można znosić handlu terminowego w samej tylko Przedlitawii. Ekspert Eissthaler uważa zniesienie handlu terminowego tak zw. „bianco“ ze stanowiska rolnictwa za bezwzględnie konieczne, ewentualnie choćby tylko w Przedlitawii. Mówca roztrząsa kwestyę obrotu mlewa, która dopomogła austryacko-węgierskiemu zbożu do większego wywozu. Przez wywóz zboża zmielonego mogą rolnicy uzyskać wyższe ceny, aniżeli wówczas, gdyby wywożono zboże niezmielone.

Londyn 10 listopada. Na wczorajszym bankiecie w Guildhall wygłosił lord Salisbury mowę, w której wyraził radość z powodu postępów wojsk angielskich w Afryce południowej i opłakiwał straty, wyrządzone przez wojnę i choroby. Następnie wziął Salisbury w obronę ministeryum wojny, któremu udało się dokonać tego, że przewieziono 300.000 ludzi na odległość 6 tysięcy mil. Mówca oświadczył, że rząd jest gotów usunąć wady, jakie się okazały teraz w tem ministeryum. Wojna rozszerzyła posiadłości kolonialne Anglii. W dalszym ciągu mowy wskazał Salisbury na przyjazny stosunek pomiędzy Anglią a Stanami Zjednoczonymi i dał wyraz swojemu zadowoleniu z ponownego wyboru Mac-Kinleya. Co do Chin oświadczył Salisbury, że spodziewa się, iż układ angielsko-niemiecki odpowiada uczuciom przeważnej części mocarstw. Sprzymierzeni życzą sobie powrotu uregulowanych stosunków w Chinach i dobrobytu tego kraju. Trudno myśleć o zaborach w Chinach, gdyż do społecznych reform wewnętrznych potrzeba przedewszystkiem spokoju.

Budapeszt 10 listopada. W sejmie węgierskim po zamknięciu dyskusyi ogólnej nad inartykulacyą oświadczenia arcyks. Franciszka Ferdynanda, zabrał głos prezydent ministrów Szell i oświadczył, że od samego początku stał na tem stanowisku, iż deklaracya arcyksięcia ma być przedłożona sejmowi węgierskiemu. Ażeby jednak rozprószyć w tej mierze wszelkie wątpliwości, mówca sam proponuje, aby we wstępie do przedłożonej ustawy zamieścić jeszcze ustęp, opiewający, że wszystkie kwestye, dotyczące prawa następstwa tronu na Węgrzech, jak to się samo przez się rozumie, mają być uregulowane tylko podług artykułów 1 i 2-go ustawy z r. 1723. (Huczne oklaski i brawa.) Szell prosi w końcu o przyjęcie tej ustawy, a co do stanowiska małżonki następcy tronu zaznacza raz jeszcze, że w razie, jeśli arcyksiążę wstąpi na tron, małżonka jego nie będzie mogła być królową węgierską. Następnie uchwalono przejść do rozprawy szczegółowej, która odbędzie się dziś.

Haga 10 listopada. Misya Boerów udaje się we wtorek do Francyi, aby tam zjechać się z Krügerem.

Londyn 10 listopada. Na parowiec „City of Vienna“ z Dublinu najechał we środę w kanale bristolskim jakiś inny nieznany parowiec. Parowiec pierwszy poszedł na dno, a z 20 ludzi załogi uratowano tylko palacza.

Pisek 10 listopada. W procesie Hilsnera przesłuchiwano wczoraj kilku mniej ważnych świadków. Dziś i w poniedziałek jeszcze kilku będzie zeznawało, poczem we wtorek zamknięte zostanie postępowanie dowodowe. Wyrok prawdopodobnie zapadnie we środę.

Londyn 10 listopada. Depesza lorda Robertsa z Johannesburga donosi: Pułkownik Legallais zaatakował niespodzianie oddział wojsk boerskich dnia 5 bm. na południe od Bothaville. Zabraliśmy kilka dział i wiele amunicyi. 100 Boerów dostało się do niewoli, 25 Boerów jest zabitych a 30 rannych. Straty angielskie są także dość znaczne; poległo 3 oficerów, między nimi pułkownik Legallais, i 8 żołnierzy. Rannych jest 7 oficerów i 26 żołnierzy. Stein i De Wet, którzy brali udział w walce, uciekli.

Bruksela 10 listopada. Wczoraj rano pociąg osobowy, który wyjechał z Brukseli, zderzył się na stacyi Braine d'Alland, niedaleko Waterloo, z pociągiem towarowym. Pierwszy wagon pociągu osobowego, tudzież maszyna i wiele wozów towarowych są zupełnie zgruchotane. Palacz i maszynista zginęli na miejscu; 11 podróżnych jest ciężko rannych.

Cherbourg 10 listopada. Okręt hamburski „India“ zderzył się z okrętem angielskim „Amaryllis“ i zatonął. 20 osób z okrętu „India“ ocalono, 3 podróżnych brakuje.

Hamburg 10 listopada. Podług nadeszłych tu wiadomości, zderzenie okrętów „India“ i „Amaryllis“ nie przedstawia się tak tragicznie jak donoszą z Cherbourga. Okręt „India“ nie zatonął, lecz został tylko znacznie nadwerężony i przy pomocy „Amaryllis“ dojechał do Cherbourga. Kilku z załogi jednakże brak.

Pilzno 10 listopada. Przed pomieszkaniem tutejszego adwokata dra Sedlaczka zebrała się wczoraj wieczorem cała falanga publiczności; powodem tego była wiadomość, umieszczona w organie narodowej partyi robotniczej, że w pomieszkaniu dra Sedlaczka odbędzie się zgromadzenie żydów dla popierania kandydatury międzynarodowego socyalisty Czerniego, który przyrzekł w razie wyboru do Rady państwa bronić tam żydów przed zarzutem morderstw rytualnych. Ze zgromadzonego tłumu wznosiły się przeciw drowi Sedlaczkowi okrzyki „hańba“, naprzemian z gwizdaniem itp. Wreszcie policya i żandarmerya rozprószyły demonstrantów. Aresztowano 1 osobę.

Dżibutti 10 listopada. Okręt „Gelderland“, wiozący Krügera, odpłynął wczoraj wieczorem do Port-Said; prezydent wyląduje w Marsylii.

Pisek 10 listopada. Na dzisiejszej rozprawie zawiadomił przewodniczący, że otrzymał anonimowy list, do którego dołączoną jest fotografia dziewczyny. W liście tym bezimienny autor zapytuje prezydenta, czy osoba przedstawiona na dołączonej fotografii nie jest Maryą Klimą. Autor listu poznał tę dziewczynę w r. 1898 podczas manewrów; ona opowiadała mu wtedy, że uciekła z domu rodzicielskiego i udała się do klasztoru; a następnie uciekła i z klasztoru.

Prezydent oświadczył, że zawiadomił o tym liście żandarmeryę, która przeprowadzi w tej mierze śledztwo.

Warszawa 10 listopada. *Warsz. Dniewnik* donosi, że ministerstwo spraw wewnętrznych, chcąc zapewnić sobie reprezentowanie zarządów straży ogniowych przez „ludzi pewnych co do politycznej prawomyślności“, postanowiło, aby wybory prezesów straży ogniowych, zarządów i komendantów podlegały zatwierdzeniu gubernatora.

Poznań 10 listopada. Tutejsze dzienniki występują ostro przeciwko księdzu Krzesińskiemu, który pomimo tego, że w okręgu Międzyrzecze babimojskie kandyduje na podstawie kompromisu Polaków z niemieckiem centrum adwokat Dr. Chrzanowski, — wystąpił w tym okręgu ze swoją kandydaturą; kandydaturę swą popiera ks. Krzesiński twierdzeniem, że za tą kandydaturą jest jego władza duchowna. Tymczasem *Kuryer poznański*, zbliżony do kół duchownych, daje wyraźnie do zrozumienia, że kandydatura ks. Krzesińskiego jest arcybiskupowi Stablewskiemu niesympatyczną; pisma dodają uwagę, że ks. Krzesiński popiera swą kandydaturę nadmierną lojalnością w obec Niemców i rządu pruskiego.

Kraków 10 listopada. Wczoraj wieczór odbyło się posiedzenie miejskiego komitetu przedwyborczego. Prezesem wybrano p. Klemensiewicza, zastępcą dyrektora Petelenza. Następnie rozwinęła się obszerna dyskusya na temat, jakie stanowisko ma zająć poseł krakowski wobec Koła polskiego. Dr. Ponikło żądał postawienia warunku: wstąpienie bez zastrzeżeń do Koła i pozostanie w niem. Wniosek ten upadł, poczem przyjęto rezolucyę, twierdzącą, że Koło polskie wskutek rozwiązania parlamentu przestało istnieć, i żądający aby nowe Koło zawiązało się na podstawie zmienionych statutów. Kandydaci mają zgłaszać swe kandydatury do komitetu do dnia 20 b. m.

Komisya artystyczna Rady miejskiej zaproponowała, aby dyrektorowi Kotarbińskiemu wypłacono 6000 zł. za przedstawienia operowe. Komisya wytknęła przy tej sposobności brak sił artystycznych, braki w repertuarze i w reżyserowaniu sztuk.

Wypadki w Chinach.

Berlin 10 listopada. Hr. Waldersee donosi z Szanhaikwan, że kolej stamtąd do Tangshag-sun jest znowu w ruchu. Rekonstrukcyi dalszych linij aż do Tongku spodziewać się można dopiero w połowie grudnia. Kolumna Normanna wróciła 6 bm. do Pekinu, kolumna zaś Garioniego rozbroiła i rozprószyła pod Kuanhsien cztery regularne bataliony Chińczyków.

Paryż 10 listopada. Deputowanym rozdano wczoraj „żółtą księgę“ o wypadkach chińskich. Księga doprowadzona jest aż do 30 października b. r. Znajduje się tam między innemi nota posła francuskiego, Pichona, do rządu chińskiego, w której stwierdzono, że posłowie mocarstw tylko nadzwyczajnym zdarzeniom zawdzięczają swoje ocalenie. Jako głównych winowajców zajść w Chinach wymienia Pichon ks. Tuana, generała Tungfuhsianga i sekretarza stanu, Kangyia.

Londyn 10 listopada. *Times* donosi z Pekinu: Jak się teraz dowiedziano, siedm mocarstw poparło ostatni wniosek posła angielskiego, aby do tymczasowego układu z Chinami dołączono klauzulę w sprawie reformy traktatów handlowych. Sprzeciwiły się tylko Rosya i Francya.

Lwów 10 listopada (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 422·00 do 429·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 527.00 do 536.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 600.00 do 620.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 420·— do 440·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. losyw 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los w 60 lat 89.80 do 90·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.50 do 99.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 91·00 do 91·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 92.20 do 92·90, 4 proc. los w 56 lat 90·80 do 91.50.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc 95·50 do 96·20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·00 do 100·70. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98·70 do 99·40. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 91.50 do 92·20, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·00 do 88·70.

Monety. Dukat cesarski 11·35 do 11·50. Napoleondor 19·20 do 19·50. Rubel rosyjski papierowy 254·— do 256 —. 100 marek niemieckich 117·30 do 118·00.

Wiedeń 10 listopada. (Giełda towarowa). Cukier (spokojny) 24·80. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (stały) 42.80.

Berlin 10 listopada. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·05. Spirytus 46·50.

Paryż 10 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa rente 100·52. Mąka („Fleur de Paris) 25·45.

Wiedeń 10 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 7·88—7·90, żyto na wiosnę 7·63—7·64; kukurudza na listopad 0·00—0·00, na maj-czerwiec 5·32—5·33; owies na wiosnę 5·88—5·89. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: spokojna. Pogoda: sucho.

Budapeszt 10 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·84—7·85, na październik 0·00—0·00; żyto na kwiecień 7·18—7·19; owies na kwiecień 5·54—5·55; kukurudza na maj 5·01—5·02. Oferty na pszenicę słabe. Chęć kupna mierna. Tendencya: spokojna. Pogoda: pogodnie.

Specyalny
tryesteński skład
Lwów, Sykstuska 2.